

Nowy nihilizm

Peter Lamborn Wilson

Coraz trudniej jest odróżnić - z jednej strony - bycie starym, chorym i zniszczonym życiem od - z drugiej strony - życia w takim czasie i takim miejscu które same w sobie jest sędziwe, umęczone i przegrane. Czasami wydaje mi się, że to tylko moje wrażenie, potem jednak okazuje się, że niektórzy młodszy i zdrowsi ode mnie ludzie doświadczają podobnych stanów nudy, beznadziei i bezsilnego gniewu. Może nie tylko ja tak mam.

Mój znajomy przypisuje ten zwrot w stronę odczuwania zawodu „wszystkim”, łącznie ze staroświeckimi postawami radykalnymi/aktywistycznymi, doświadczeniem rozczarowania obecnym systemem politycznym w Stanach Zjednoczonych. Oczekiwano bowiem od niego jakiegoś odwrotu od obskurantyzmu biorącego swój początek w latach osiemnastych, czy może nawet „postępu” w stronę jakiejś formy demokratycznego socjalizmu. Mimo, iż sam nie podzielałam tego optymizmu (zawsze zakładałam, że ktokolwiek chętny na zostanie Prezydentem Stanów Zjednoczonych musi być psychopatycznym mordercą), dostrzegam, iż „młodzi” doświadczyli poważnego rozczarowania zupełną porażką liberalizmu wobec nacierającej fali kapitalistycznego triumfalizmu.

Rozczarowanie to dało początek ruchowi OCCUPY, zaś porażka ruchu OCCUPY doprowadziła do zwrotu w stronę czystej negacji. Uważam wszakże, że ta polityczna analiza „nowego niczego” może być zbyt dwuwymiarowa żeby trafnie opisać to, jak cała nadzieja na „zmianę” zginęła pod kapitalizmem kognitywnym i technopatokracją¹. Mimo, iż został mi sentyment do hipisowskiego *flower-power*, również odczuwam ten stan „terminalny” (jak ujął to Nietzsche) i tylko połowicznie żartuję gdy wyrażam go mówiąc, że nareszcie dotarliśmy do Przyszłości a straszna prawda o Końcu Świata jest taka, iż on się nie kończy. Innymi słowy, mamy do czynienia z jednym wielkim centrum handlowym w stylu J. G. Ballarda i Philipa K. Dicka - od teraz do wieczności. Taka JEST przyszłość - jak wam się podoba? Życie w ruinach, nie takie złe dla burżuazji, lojalnych sługusów Jednego Procenta. Klimatyzowane ruiny! Nie ma Ragnaroku, nie ma Porwania Kościoła², nie ma dramatycznego domknięcia; jedynie niekończące się powtórki *reality show* o policjantach. Rok 2012 przyszedł i poszedł a my wciąż jesteśmy zadłużeni w jakimś bezimiennym banku, przykuci do naszych ekranów.

Większość ludzi - żeby w ogóle żyć - potrzebuje żyć w cieniu „iluzji” (że znów zacytuję Nietzschego) głoszącej, iż świat toczy się do przodu tak, jak zwykle - niektóre dni bywają dobre, inne zaś złe; w gruncie rzeczy nie różni się jednak od świata 10 000 p.n.e. czy 1492 n.e. albo kolejnego roku. Niektórzy potrzebują nawet wiary w Postęp, przekonania, że Przyszłość rozwiąże wszystkie nasze problemy. Co więcej, że nasze życie jest o wiele lepsze niż życie w (powiedzmy) V w. n.e. Żyjemy dłużej dzięki osiągnięciom współczesnej nauki - nasze dodatkowe lata spędzamy rzecz jasna w dużej mierze jako obiekt zainteresowania

¹ Określenie ukułe przez P. L. Wilsona, oznacza całkowite oddzielenie, rozpad wspólnot i szaleństwo w którym pośredniczy Internet;

² Ang. *rapture*, doktryna obecna w wierzeniach niektórych chrześcijańskich kościołów. Porwanie Kościoła ma poprzedzać powtórne przyjście Jezusa Chrystusa, w jego trakcie zmarli wierni powrócą do żywych by wraz z żyjącymi wiernymi unieść się w powietrze i spotkać się tam z Bogiem;

medycyny, schorowani i znużeni, podtrzymywani przy życiu przez Maszyny i Pigułki, nakreślając ogromne zyski kilku megakorporacjom i ubezpieczalniom. Naród Struldbrugów³.

Co prawda toniemy w bagnie powstałym pod rządami chorych maszyn Numisfery⁴ Pieniądza. Istnieje obecnie dziesięciokrotnie więcej pieniędzy niż potrzeba do kupienia całego świata, wciąż jednak znikają gatunki, kończy się przestrzeń, topnieją czapy lodowe, woda i powietrze stają się toksyczne, podobnie jak kultura, otacza nas faszyzm hałasu⁵, krajobraz składany jest w ofierze szczelinowaniu i megamarketom. Nauka uleczy jednak wszystkie bolączki które stworzyła, w Przyszłości (w dłuższej perspektywie, gdy wszyscy umrzemy, jak ujął to Lord Keynes); w międzyczasie będziemy więc konsumować świat i wysrywać go jako odpady - ponieważ tak jest wygodnie, wydajnie i zyskownie, jak również przyjemnie.

Cóż, powiecie, to wszystko zbieranina lewicowo-liberalnych utartych fraz, prawda? Słyszeliście to już milion razy. Ziew. Jakaż nuda, jakaż dziecinada, jakaż daremność. Nawet gdyby to była prawda.. co możemy zrobić? Jeśli nasi Namaszcczeni Przywódcy nie są w stanie, lub nie chcą, temu zaradzić - kto tego dokona? Bóg? Szatan? „Naród”?

Wszystkie popularne sposoby na „wyjście” z „kryzysu” - począwszy od elektronicznej demokracji i siłowej rewolucji, przez żywienie się wyłącznie produktami lokalnymi⁶ i solarne wihajstry, po regulację rynku finansowego i Strajk Generalny - jakie nie byłyby niedorzeczne i wysublimowane, opierają się na jednej podstawowej radykalnej zmianie - gwałtownym przesunięciu w ludzkiej świadomości. Bez zmiany tego rodzaju wszystkie reformistyczne nadzieje są płonne. Jeśliby do takiej zmiany jakimś cudem doszło, żadne „reformy” nie byłyby już potrzebne. Świat by się po prostu zmienił. Ocalałyby wieloryby, nie byłoby wojen. I tak dalej.

Jakaż siła mogłaby (choćby teoretycznie) przyczynić się do tego rodzaju zmiany? Religia? Zinstytucjonalizowane religie istnieją już 6000 lat i sprawy mają się jedynie gorzej. Dodanie psychodelików do wodociągów? Kalendarz Majów? Nostalgia? Terror?

Jeśli katastrofa jest nieunikniona, być może ziści się scenariusz głoszony przez „surwivalowców” i na zgłiszczach powstanie zielona utopia, dzieło pozostałych przy życiu kilku milionów śmiałków. Czy jednak kapitalizm nie wynajdzie sposobu na czerpanie zysku z Końca Świata? Niektórzy mogli zauważyć, że już tak się dzieje. Prawdziwa katastrofa może stać się ostateczną apoteozą fetyszyzmu towarowego⁷.

³ W powieści Johnatana Swifta *Podróż Guliwera* mianem struldbrugów określa się tych mieszkańców krainy Luggnagg którzy urodzili się nieśmiertelni, nie mają jednak daru wiecznej młodości, w wyniku czego starzeją się w nieskończoność;

⁴ Ang. *numisphere*, określenie ukute przez P. L. Wilsona, oznacza przypuszczalnie sferę wpływów lub występowania pieniądza, analogicznie do atmosfery, biosfery czy noosfery;

⁵ Ang. *noise-fascism*, określenie ukute przez P. L. Wilsona, zdaniem tłumacza oznaczać może przemoc symboliczną, i nie tylko, w przestrzeni dźwiękowej;

⁶ Ang. *locavore*, słowo wprowadzone do słownika języka angielskiego (amerykańskiego) Oxford University Press w roku 2007, brak polskiego odpowiednika;

⁷ Pojęcie z dziedziny marksistowskiej teorii ekonomii, oznacza zredukowanie stosunków międzyludzkich nawiązanych w ramach podziału pracy i produkcji dóbr, do relacji między towarami (Encyklopedia PWN);

Założmy na potrzeby wywodu, iż ta idylla elektronarzędzi i alarmów cofania jest wszystkim, co mamy i co będziemy mieć. Kapitalizm poradzi sobie z globalnym ociepleniem poprzez sprzedaż rękawków do pływania i polis ubezpieczeniowych. Powiedzmy, że już po wszystkim, ale wciąż mamy telewizję i twittera. Koniec Dzieciństwa⁸, tj., dziecko staje się ostatecznym konsumentem, łaknącym marki. Terroryzm albo Mango 24⁹ - wybór należy do Ciebie (w demokracji możesz wybierać).

Od momentu gdy w 1989 roku skończył się ruch socjalistyczny (będący ostatnim tchnieniem ohydneho „krótkiego wieku XX”¹⁰), jedyną widoczną „alternatywą” dla kapitalistycznego neoliberalnego totalitaryzmu wydaje się być religijny neofaszyzm. Rozumiem dlaczego ktoś mógłby chcieć zostać bigoteryjnym fundamentalistą - a nawet im współczuję - jednakże mimo, iż szkoda mi trędowatych, nie oznacza to, że sam chciałbym zostać jednym z nich.

Gdy próbuję zachować jakieś strzępy mojego dawnego antypesymizmu, wyobrażam sobie, iż historia jeszcze się nie skończyła, że wyłoni się jakaś Populistyczna Partia Zielonych Socjaldemokratów która zachwieje tym obleśnym zadowoleniem z siebie Wielkiego Biznesu. Mówię tu o czymś na kształt skandynawskiego monarchistycznego socjalizmu z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, który z perspektywy czasu wydaje się być najbardziej ludzkim z systemów państwowych, jakie wydała na świat cuchnąca paszcza zwana Cywilizacją (pomyślcie o Amsterdamie w czasach świetności). Oczywiście jako anarchista i tak byłbym jej przeciwny - jednakże miałbym w tej sytuacji luksus wiary w to, iż anarchia może mieć szanse powodzenia. Nawet gdyby taki ruch zaistniał, możemy być zupełnie spokojni, że nie będzie to w USA. Czy w żadnej innej krainie w której straszy duch martwego marksizmu. Może w Szkocji.

Czekanie na takie odrodzenie ruchów socjalnych wydaje mi się bezcelowe. Lata temu wielu radykałów porzuciło nadzieję na Rewolucję, zaś tych kilkoro, którzy wciąż pozostają wierni tej idei, przypomina fanatyków religijnych. Popadanie w taki doktrynerski rewolucjonizm może działać kojąco, podobnie jak zagłębienie się w religijny mistycyzm - przynajmniej dla mnie obie te opcje straciły swój powab. Podobnie, solidaryzuję się z tymi prawdziwymi wyznawcami (jednakże nie wtedy gdy wpadają w autorytarną lewicowość lub faszyzm), niemniej jednak, jestem zbyt przygnębiony by ulegać ich złudzeniom.

Jakie mamy możliwości w naszkicowanym przeze mnie scenariuszu Końca Świata, poza popadaniem w samobójczą desperację? Po wielu przemyśleniach opracowałem trzy podstawowe strategie.

1. Bierny eskapizm. Trzymaj głowę nisko, nie rób wokół siebie szumu. Kapitalizm zezwala na wszystkie rodzaje „stylów życia” (nienawidzę tego określenia) - wybierz

⁸ Być może nawiązanie do powieści science-fiction A. C. Clarke’a *Koniec dzieciństwa*

⁹ W oryginale *Home Shopping Network*, stacja telewizji kablowej, podobnie jak zaprezentowany polski odpowiednik emitująca jedynie prezentacje sprzedawanych produktów;

¹⁰ Termin zaproponowany przez węgierskiego historyka Iván Berend, zdefiniowany przez Erica Hobsbawma, określający lata 1914-1991, rozpoczyna się wraz z I wojną światową, kończy wraz z upadkiem Związku Radzieckiego;

jeden dla siebie i spróbuj się nim cieszyć. Możesz nawet żyć jako drobny rolnik bez prądu i piekielnego spalania¹¹, niczym jakiś świecki amisz-kontestator. A może nie. Możesz jednak pobawić się tą myślą. „Palcie trawę, jedźcie kurczaki, pijcie herbatę”, jak zwykliśmy mawiać w latach sześćdziesiątych w Mauretańskim Kościele w Ameryce, naszym psychodelicznym kulcie. Miej nadzieję, że cię nie znajdą. Wpasuj się w jakąś dopuszczalną kategorię, zostając neohipisem czy nawet anabaptystą.

2. Aktywny eskapizm. W tym scenariuszu próbujesz doprowadzić do stworzenia optymalnych warunków umożliwiających pojawienie się Stref Autonomicznych, czy to tymczasowych, okresowych lub nawet (pół)permanentnych. Gdy w 1984 roku po raz pierwszy sformułowałem określenie Tymczasowej Strefy Autonomicznej (TSA), wyobrażałem ją sobie jako uzupełnienie Rewolucji - mimo, że prawdę mówiąc, byłem już zmęczony wyczekiwaniem czegoś, co już raz zawiodło w 1968 roku. TSA dałoby przedsmak prawdziwej wolności, w konsekwencji pozwalałoby na podjęcie próby życia tak, jakby Rewolucja już nadeszła; aby nie umrzeć nie poznawszy nawet „wolnej wolności” (*liberté libre*, jak ujął to Rimbaud). Stwórz swoją własną piracką utopię. Oczywiście TSA mogą być równie proste i krótkie jak naprawdę dobre przyjęcie, prawdziwy autonomista dążyć będzie jednak do zmaksymalizowania potencjału głębszego i dłuższego doświadczania życia przeżytego w sposób autentyczny. Niemal z pewnością wiązać się to będzie z popełnieniem przestępstwa, należy więc myśleć jak zbrodniarz, nie ofiara. Być cwaniakiem, nie frajerem, jak ujął to Burroughs¹². Jak jeszcze można żyć (i to dobrze) bez Pracy. Praca, przekleństwo klasy myślącej. Nie-wolnictwo płacowe. Jeśli masz na tyle szczęścia by zostać znanym artystą możesz liczyć na osiągnięcie względnej niezależności bez łamania prawa w oczywisty sposób (może poza prawami dotyczącymi dobrego smaku). Możesz też odziedziczyć milion (większa kwota byłaby przekleństwem). Zapomnij o rewolucyjnej moralności, pytanie brzmi - czy stać cię na posmakowanie wolności? Dla większości z nas zbrodnia będzie nie tylko przyjemnością ale i koniecznością. Starzy anarchoillegaliści pokazali nam drogę - indywidualne wywłaszczenie. Bycie schwytanym psuje oczywiście całą zabawę, jednakże ryzyko jest częścią autentyczności wobec siebie. Jednym z pomysłów na aktywny eskapizm jaki przyszedł mi do głowy była przeprowadzka na obszary wiejskie wraz z kilkoma setkami podobnie myślących liberalnych socjalistów. W takiej liczbie, by wystarczyło na przejęcie lokalnego rządu (miejskiego lub nawet hrabstwa), wybór i nadzór nad szeryfami i sędziami, komitetami rodzicielskimi, ochotniczymi jednostkami straży pożarnej i zarządem miejskich wodociągów. Przedsięwzięcie można będzie sfinansować z hodowania nielegalnych fantazji i handlowania nimi po cichu. Dla wzajemnej korzyści i ekstatycznej przyjemności zorgani-

¹¹ Ang. *infernal combustion*, dosłownie piekielne spalanie, tutaj - nieprzetłumaczalna gra słów, *internal combustion engine* to określenie na silnik spalinowy o wewnętrznym spalaniu (np. samochodowy);

¹² W oryginale *Be a Johnson, not a mark*. Określenie *Johnson* w amerykańskiej gwarze przestępczej oznacza szanowanego przez swoich towarzyszy przestępcę, postępującego wobec nich uczciwie, wypełniającego zobowiązania;

zuje się „Związek Egoistów”, być może pod przykrywką „komun”, czy nawet klasztorów, kogo to właściwie obchodzi. Należy się cieszyć póki można. Jest mi wiadome, że plan ten realizowany jest w kilku miejscach w Ameryce - oczywiście nie zamierzam zdradzić gdzie. Kolejny możliwy model indywidualnego eskapizmu to droga wędrownego poszukiwacza przygód. Biorąc pod uwagę to, że cały świat zdaje się zmieniać w gigantyczny parking albo sieć społecznościową, nie jestem pewien, czy ta opcja wciąż pozostaje dostępna, podejrzewam jednak, że tak. Trick polega na tym, żeby podróżować do miejsc, których nie odwiedzają turyści - jeśli takowe wciąż istnieją - i wplątywać się w niebezpieczne i fascynujące sytuacje. Dla przykładu - gdybym był młody i zdrowy, udałbym się do Francji, by wziąć udział w TSA, która wyrosła wokół sprzeciwu wobec budowy nowego lotniska, albo do Grecji lub Meksyku, gdziekolwiek, gdzie pojawia się przewrotny duch buntu. Problemem są oczywiście pieniądze (rozsyłanie figurek wypełnionych haszem nie jest już takim dobrym pomysłem). Jak opłacić swoje życie pełne przygód? Miłość znajdzie sposób. Nie ma znaczenia czy po drodze Ci z ideami placu Tahrir czy parku Zucotti - chodzi o to, żeby tam po prostu być.

3. Zemsta. Nazywam to Zemstą Zaratustry, ponieważ - jak ujął to Nietzsche - zemsta może być mała ale i tak bardziej ludzka niżli żadna. Można przez chwilę nacieszyć się satysfakcją napędzenia sukinsynom stracha. Niegdyś postulowałem „Poetycki terroryzm” zamiast przemocy, głosząc, iż sztuka służyć może za broń. Być może jednak broń może posłużyć jako sztuka. Od kowalskich młotów luddystów do czarnych bomb zamachowców, przemoc może stanowić formę twórczego wyrazu, samego w sobie, lub z pobudek estetycznych, bez jakichkolwiek złudzeń na temat rewolucji. Oscar Wilde i *l'acte gratuit*¹³ - dandyzm rozpaczy. W idei tej niepokoi mnie myśl, że niemożliwym wydaje się rozróżnienie pomiędzy działalnością postlewicowych anarchohihilistów i działalnością postprawicowych neotradycjonalistycznych reakcjonistów. W związku z tym, bombę zdetonować mogą równie dobrze fundamentalistyczni fanatycy - jaką różnicę robi to ofiarom lub „niewinnym przechodniom”. Wysadzenie w powietrze laboratorium nanotechnologicznego mogłoby być zarówno dziełem zdesperowanego monarchisty jak i nietzscheańskiego anarchisty. W niedawnej książce kolektywu *Tiqqun*¹⁴ (*Theory of Bloom*) natknąłem się na fascynujące zestawienie Nietzschego, Rene Guenona, Juliusa Evoli i innych, jako przykładów ostrej i celnej krytyki syndromu Blooma¹⁵, tj. postępu jako iluzji. Oczywiście przyjęcie pozycji „spoza lewa i prawa” ma dwie strony medalu, lewą i prawą. Europejska Nowa Prawica (Alain de Benoist i jego ferajna) podziwia Guya Deborda, z podobnych powodów (jego

¹³ Fr. czyn pozbawiony motywacji, bezcelowy (np. zbrodnia);

¹⁴ *Tiqqun* był wydawanym w latach 1999-2001 zaangażowanym politycznie czasopismem filozoficznym, redagowanym przez anonimowy kolektyw autorów. Jego nazwa pochodzi od hebrajskiego określenia *tikkun olam*, funkcjonującego w tradycji kabalistycznej i oznaczającego reparację i odkupienie;

¹⁵ Nazwa pochodzi od nazwiska Leopolda Blooma, głównego bohatera powieści *Finneganów tren* Jamesa Joyce'a;

krytykę, nie postulaty). Postlewica może teraz docenić tradycjonalizm jako reakcję na nowoczesność, podobnie jak neotradycjoniści mogą docenić sytuacjonizm. Nie oznacza to jednak, że postanarchistyczni anarchiści są identyczni z postfaszystowskimi faszystami!

Przypomina mi się sytuacja z Francji czasów *fin de siècle*, kiedy to doszło do dziwnego sojuszu między anarchistami i monarchistami, na przykład grupa *Cercle Proudhon*. To surrealistyczne połączenie wynikało głównie z dwóch powodów: a) oba stronnictwa nienawidziły liberalnej demokracji, zaś b) monarchiści mieli pieniądze. Związek ten zaowocował niecodziennym potomstwem, takim jak Georges Sorel. Z kolei Mussolini, jak wiadomo, rozpoczął swoją karierę jako indywidualistyczny anarchista!

Kolejny związek pomiędzy lewicą i prawicą może być rozumiany jako forma egzystencjalizmu, również tutaj za ojca idei uznać można Nietzschego, jak sądzę. Na lewicy znaleźć można takich myślicieli jak Gide czy Camus. Na prawicy oświecony łotr, baron Julius Evola nakazywał swoim skrajnie prawicowym ugrupowaniom w Rzymie ataki na Współczesny Świat, mimo iż nadzieje na odtworzenie tradycji były mrzonkami, jeśli nie magicznym aktem autokreacji. Byt przebija esencję. Nie wolno tkwić przy przywiązaniu do rezultatów. Z pewnością poparcie kolektywu *Tiqqun* dla „doskonałego aktu surrealistycznego” (strzelania z rewolweru do przypadkowych osób w tłumie) wpisuje się kontekst działania jako wyniku desperacji (muszę przyznać, że tego typu rzeczy zawsze, ku mojemu ubolewaniu, powstrzymywały mnie od pełnego oddania się surrealizmowi - jest to dla mnie zbyt okrutne; nie jestem też fanem de Sade).

Oczywiście, jak wiadomo, problem z tradycjonalistami polega na tym, że nigdy nie byli oni dość tradycyjni. Spoglądali w stronę minionych cywilizacji, w nich upatrując swój „cel” (religia, mistycyzm, monarchizm, rzemiosło, itp.), podczas gdy powinni sobie uświadomić, iż prawdziwa tradycja jest w „pierwotnej anarchii” epoki kamienia, strukturze plemiennej, łowiectwie i zbieractwie, animizmie - czymś, co nazywam *Neandertalskim Frontem Wyzwolenia*. Paul Goodman używał terminu „neolityczny konserwatyzm” na określenie swojej wersji anarchizmu, możliwe jednak, że lepszym byłoby sformułowanie „paleolityczna reakcja”!

Kolejny duży problem z tradycjonalistyczną prawicą polega na tym, że emocjonalny ton tego ruchu jest zakorzeniony w represjonowaniu siebie. Dość powiedzieć, iż w myśl analizy reichiańskiej¹⁶, autorytarne ciało stanowi odzwierciedlenie okaleczonej duszy, a jedynie anarchia jest zgodna z prawdziwą samorealizacją.

Europejska nowa prawica która powstała w latach 90. kontynuuje swoją propagandę - ci faceci nie są jedynie zwykłymi nacjonalistycznymi, szowinistycznymi, antysemitami, homofobicznymi zbirami - to intelektualiści i artyści. Myślę, że to źli ludzie ale nie uważam,

¹⁶ Wilhelm Reich (1897-1957) - austriacki psychoanalityk i seksuolog, zorientowany na pracę z ciałem. Początkowo walczył z neurozami nękającymi rodaków poprzez promowanie swobody seksualnej, po przeprowadzce do USA stworzył koncepcję orgonu, podstawowej energii kosmicznej związanej z freudowskim libido;

iż są nudni. Czy nawet, że nie mają racji w paru kwestiach. Oni też są przeciwni nanotechnologii!

Mimo, iż w latach 60. sam próbowałem podłożyć kilka bomb (przeciwko wojnie w Wietnamie), koniec końców cieszę się, że nie wybuchły (technologia nigdy nie była moim ulubionym zajęciem). Oszczędziłem sobie w ten sposób zastanawiania się, czy doświadczyłbym moralnych skrupułów. Zamiast tego, wybrałem drogę propagandy i pozostałem przy aktywizmie w anarchistycznych mediach, działając w nich od 1984 do około 2004 roku. Współpracowałem z kolektywem wydawniczym *Autonomea*, *Industrial Workers of the World*, Towarzystwem Johna Henry'ego Macka (lewicowymi Stirnerystami) i starym nowojorskim *Libertariańskim Klubem Książki* (założonym przez towarzyszy Emmy Goldman, dziś już nieżyjących, z których kilku nawet znałem). Miałem swoją audycję w WBAI (*Pacifica*) przez 18 lat. Dawałem wykłady w całej Europie w latach 90. To był dobry czas - dziękuję. Anarchizm wydaje mi się jednak jeszcze bardziej odległy niż wydawał się w roku 1984 czy nawet 1958, gdy dzięki lekturze *Krazy Kat*¹⁷ George'a Harrimana po raz pierwszy stałem się anarchistą. Cóż, kiedy jesteś egzystencjalistą, nigdy nie musisz przeproszać. W ciągu ostatnich kilku lat w kręgach anarchistycznych pojawił się nowy trend „powrotu” do indywidualizmu Stirnera/Nietzschego, bowiem, powiedzmy sobie szczerze, kto bierze dziś na poważnie rewolucyjny anarchokomunizm i syndykalizm? Jako, że trwam przy stanowisku indywidualistycznym od dziesięcioleci (stonowanym wszakże przez mój podziw dla Charlesa Fouriera i niektórych „duchowych anarchistów”, takich jak Gustave Landauer), naturalnie zgadzam się z tym trendem.

„Zieloni anarchiści” i przeciwni cywilizacji neoprymitywiści zdają się (a przynajmniej niektórzy z nich) podążać w stronę nowego bieguna przyciągania, a mianowicie nihilizmu. Być może lepszym określeniem byłby tu neonihilizm, jako, że tendencje te nie powielają wprost nihilizmu rosyjskich narodników¹⁸ czy francuskich zamachowców okresu 1890-1912, jednakże, wielu z tych nowych nihilistów spogląda na nich jako na swoich prekursorów. Podzielam ich niezgodę - w gruncie rzeczy, duża część niniejszego eseju stanowi jej odzwierciedlenie, nazwijmy to twórczą rozpaczą. Tym czego jednak nie rozumiem, są ich postulaty - jeśli takowe istnieją. „Co jest do zrobienia” - to koniec końców slogan nihilistyczny, zanim przywłaszczył go sobie Lenin. Zakładam, iż pierwsza z moich propozycji, bierny eskapizm, nie będzie zgodny z ich programem. Jeśli idzie o aktywny eskapizm, użycie sufiksu „-izm” implikuje nie tylko to, że mamy do czynienia z jakąś ideologią ale też i jakąś formę działania. Jaka jest logiczna konsekwencja tego toku rozumowania?

Jako animista doświadczam świata (poza cywilizacją) jako w swej istocie czującego. Śmierć Boga oznacza ponowne narodziny bogów, jak ujął to Nietzsche w swojej ostatniej, „obłąkanej”, korespondencji z Turynu - zmartwychwstanie wielkiego boga PANA - chaosu, Eris, Gai, Nocy, jak ujął to Hezjod; innymi słowy, ontologicznej anarchii. Żądza, Życie samo

¹⁷ *Krazy Kat* - amerykański komiks autorstwa George'a Harrimana, publikowany w latach 1913-1944, między innymi w *New York Evening Journal*;

¹⁸ Narodnicy - działacze rosyjskiego ruchu demokratycznego lat 70.-90. XIX w., głosili hasła wzywające do powstania chłopskiego i obalenia caratu.

w sobie, Ciemność rewolty i negacji - one wszystkie wydają mi się tak prawdziwe, jak być powinny.

Wciąż obstać też przy pewnej formie duchowego anarchizmu - ale tylko w postaci herezji i pogaństwa, nie ortodoksji i monoteizmu. Wielkim szacunkiem darzę Dorothy Day - jej publikacje wywarły na mnie duży wpływ w latach 60. - jak również Ivana Illicha, którego znałem osobiście, ostatecznie jednak nie mogę poradzić sobie z dysonansem poznawczym pomiędzy anarchizmem i papieżem! Niemniej jednak, mogę uwierzyć w ponowną poganiżację monoteizmu. Pozostaje przy tradycjach pogańskich ponieważ czuję, iż wszechświat jest żyjący, nie jest zaś „martwą materią”. Przez całe życie będąc zwolennikiem psychodelików, zawsze sądziłem, że duch i materia są ze sobą tożsame, co samo w sobie uzasadnia to, co Teoria nazywa „pożądaniem”. Z tego punktu widzenia, sformułowanie „rewolucja życia codziennego” wciąż jest do pewnego stopnia prawdziwe - choćby tylko w ramach mojej drugiej propozycji, aktywnego eskapizmu (lub TSA). Jeśli zaś chodzi o trzecią możliwość, zatarustriańską zemstę, wydaje się ona być ścieżką którą mógłby podążać nowy nihilizm, przynajmniej z perspektywy filozoficznej. Jako że nie mogę jej osobiście popierać, pytanie to pozostawiam otwarte.

Dochodzimy tu do punktu, w którym zgadzam i nie zgadzam się z nowym nihilizmem. Podzielałam przekonanie, iż drapieżny kapitalizm wygrał i nie jest możliwa żadna rewolucja w klasycznym sensie tego określenia. Jednakże nie mogę zmusić się do tego, żeby być „przeciwko wszystkiemu”. Wewnątrz Tymczasowych Stref Autonomicznych wciąż istnieje możliwość „autentycznego życia”, nawet jeśli tylko na chwilę; jeśli oznacza to jedynie eskapizm, zostaniemy Houdinim. Wzrost zainteresowania indywidualizmem jest w oczywisty sposób odpowiedzią na śmierć społeczności. Czy jednak nowy nihilizm pociąga za sobą śmierć nawet jednostek i „związku egoistów” czy też nietzscheańskich wolnych duchów? Kiedy mam dobry dzień, lubię myśleć, że tak nie jest.

Niezależnie od tego, którą z trzech wspomnianych przeze mnie dróg wybrać (lub też inną, której nie jestem sobie w stanie wyobrazić), najistotniejszym wydaje mi się by nie popaść w apatię. Być może musimy przełknąć depresję, bezsilny gniew i rewolucyjny pesymizm. Ale jak ujął to e. e. cummings (poeta anarchistyczny) jest gównem, którego nie zniesiemy, o ile mamy nie zostać własnym wrogiem. Nie można iść na przód, trzeba iść na przód. Podlewajcie pąki róż i samolubne przyjemności, tak długo jak wciąż istnieją ptaki i kwiaty. Być może nawet miłość nie okaże się niemożliwa...

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Peter Lamborn Wilson
Nowy nihilizm

Tekst oryginalnie ukazała się w: <http://theanvilreview.org/> Tłumaczenie: Michał
Kosakowski

pl.anarchistlibraries.net